

Wschód słońca o godz. 5 m. 15 r.  
Zachód „ 6 „ 40 w.  
Długość dnia „ 13 „ 30.  
Ubyło „ 3 „ 13.  
Wschód „ o godz. 4 m. 42 r.  
Zachód księżyca we dnie.

# KALISZANIN,

Dziś SS. Izabeli królowej.  
D. 4 „ Rozalji Panormit,  
„ 5 „ Justyniana B. i Wawrz.

**Cena ogłoszeń:**  
za pierwsze 6 wierszy kop. 25; za  
każdy następny wiersz po kop. 3.

## GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 3 września 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszana:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odosłanie po kop. 5; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonialny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.

### Rozporządzenia Rządowe.

— Ukazem Rządzącego Senatu z Departamentu Heroldji, otrzymali rangi za wysłużenie lat, radcy dworu: starszy referent Rządu Gubernjalnego, assessor kolegjalny Jan Smirnow; assessora kolegjalnego: młodszy referent Rządu Gubernjalnego, radca honorowy Wiktor Uchotski; — radcy honorowego: sekretarz gubernjalnej komisji Włościańskiej, sekretarz kolegjalny Teodor Uchotski; sekretarzy kolegjalnych: referent rządu gubernjalnego, sekretarz gubernjalny Paweł Nienorokomów, redaktor dziennika gubernjalnego Piotr Lubimski i sekretarz powiatu kolskiego Julian Usakowski; — sekretarzy gubernjalnych: registrarzy kolegjalni: Rządu Gubernjalnego: buchalter, Michał Wasilewski i pomocnik referenta (obecnie buchalter) Józef Sumorin, jeometra gubernjalnej Komisji Włościańskiej, Ludwik Filimonowicz i referent powiatu Wieluńskiego, Piotr Siedinkin; registrarza kolegjalnego: jeometra gubernjalnej Komisji Włościańskiej Jan Sokotów. — Kommissarz do spraw włościańskich powiatu Tureckiego sekretarz kolegjalny Władysław Sachs otrzymał rangę radcy honorowego.

Na skutek rozporządzenia Rządu Gubernjalnego, Naczelnik powiatu kaliskiego Charków i Naczelnik powiatu Łęczyckiego Snoksarew przetranszlokowani jeden na miejsce drugiego.

### Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W niedzielę dane było przedstawienie amatorskie na odnowienie ołtarza w kościele Ś-go Mikołaja, na które dość liczna zebrała się publiczność. Tak więc dobre chęci amatorów zostały wynagrodzone i cel osiągnięty.

### PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

przez Turgienjewa.

(Ciąg trzydziesty szósty).

Kilka lat temu, we wsi drugiego mojego sąsiada chłop w suszarni się zapalił. Był tam do szczytu się spalił, gdyby przejeżdżający mieszczanin nie był go na pół żywego z pod gruzów wyciągnął, wysadziwszy drzwi palącej się szopy. Zaszedłem do jego izby. W izbie ciemno, duszno, dymno. Pytam: gdzie jest chory?

— A oto, na piecu leży, odpowiedziała płaczącym głosem rozbeczana baba.

— Zbliżyłem się, chłop leży, kożuchem przykryty i ciężko oddycha.

— Jakże się czujesz? zapytałem go.

— Poruszył się chory na piecu, cały w ranach, mało mu już brak do śmierci choć się podnosi.

— Leż, leż!... No i jakże ci?

— Złe, odpowiedział.

— Cóż boli cię?

— Nie ma odpowiedzi.

— Może ci czego potrzeba?

— Znowu milczenie.

— Może ci przysłać herbaty?

— Nie trzeba?

— Słyszeliśmy, że dyrektor orkiestry, p. Lewandowicz, w początku przyszłego miesiąca, urządzi, jak zwykle w jesieni wieczory muzykalne.

— W sobotę wieczorem, na nowo budującym się domu p. Sachs, na Warszawskiej ulicy, odbyła się próba straży ogniowej. Przy tej sposobności nadmieniamy co do sygnałów na pożar, że wrazie ognia w mieście dają się słyszyć dzwonki i trąbki, na ogień zaś po za miastem tylko same trąbki.

— Mnóstwo osób, jakie z rozpoczęciem lata udały się za granicę, szukając tam zdrowia lub przyjemności, zaczyna teraz wracać do kraju.

— W domu p. Kempnera, w rynku, natrafiono wypadkiem, w drwalniku, pod murowaną oficyną, na ocembrowaną cegłami studnię, głęboką na 10 łokci, po odkopaniu której znaleziono na spodzie dno murowane, ale ani śladu wody.

— W sobotę odbyła się pomyślnie próba aparatu Bergera do wywożenia nieczystości. Tak więc unikniemy wieczorami wyziewów, tak szkodliwych i zabójczych pod względem sanitarnym, potrzeba tylko, aby pp. właściciele domów, zywiani już o to kilkakrotnie przez władzę miejską, oddzielili doły kloaczne od śmietników, aby w ten sposób nieczystości mogły być wywożone przez wspomniany aparat.

— W dniu 31 z. m., w kościele Ś-go Józefa pobłogosławione zostały związki małżeńskie: p. Weleryana Iwanowskiego, wdowca, urzędnika Rządu Gubernjalnego z panną Zofją Bogusławską, córką patrona Trybunału w Płocku; p. Józefa Orzeł, obywatela ziemskiego z panną Walerją Rasmumowską, córką b. Naczelnika b. kontroli Skarbowej; — p. Gracjana Jastrzębskiego, patrona Trybunału z panną Zofją Karasińską, córką Patrona Trybunału tutejszego, i p. Henryka Pekker pomocnika naczelnika powiatu Sieradzkiego z panną Heleną Kuszyńską.

— Dnia 1 b. m., w miejscowej cerkwi Prawosławnej, pobłogosławiony został związek małżeń-

ski p. Piotra Szyrokowa, urzędnika Rządu Gubernjalnego z panną Marią, córką tutejszego obywatela, małżonków Niedomańskich.

— (Art. nad.) — Stan zwierzyny w naszej okolicy, pomimo że ziemia żyzna w kulturze, nie jest zadawalniający, owszem zostawia do życzenia wiele, w porównaniu z ościennymi krajami ku zachodowi. Powodem do tego było i jest brak opieki. Rząd przyszedł nam w pomoc wydając prawo o myśliwstwie, które gdy będzie zachowane, wydać może zbawienne skutki, reszta do uzupełnienia leży w nas samych; w dobrej woli i ochronie, w tym to celu dbały o dobro swej okolicy,zywiam i proponuję wszystkim współmieszkańcom okolicy Kalisza, a mianowicie powiatu do sformowania stowarzyszenia ochrony zwierzyny, do czego za zezwoleniem władzy przystąpić możemy. Nim to jednak przyjdzie do rozwinięcia, wnoszę aby na ten rok zaprzestać bezwzględnie w jakiej potrzebie, strzelać kuropatw, bo ich jest tak mało, że jest obawa żeby zupełnie nie wyginęły. Wszakże ten jeden rok prywatni dla amatorów myśliwstwa z wyżem, a smakoszów od zjedzenia młódki dobrze upieczonej z świeżym masłem i cytrynką, nie robi żadnej różnicy, a podą sposobność zachowania nadal tak dobrej zwierzyny. Sądzę, że głos mój jako oparty na zupełnej słuszności, a rokujący przyszłe dobro miejscowe, przyjętym będzie przez moich współmieszkańców okolicy, czyli powiatu kaliskiego. Mających jaką przeciw wykonaniu tego projektu podstawę, proszę uprzejmie, aby z nią tymże samym sposobem w piśmie naszym miejscowym Kaliszanie ze swą reklamą wystąpili.

Propozycję tę oświadczałem wielu moim znajomym i sąsiadom, którzy na nią chętnie przystali, ze wzmianką tylko, że szkoda iż nie wcześniej to zrobiłem. Poparty tą ich dobrą wolą niniejszą odezwę czynię, a razem wzmiankę i prośbę do

Odszedłem od niego, usiadłem na ławce. Siedzę kwadrans, siedzę pół godziny, — w izbie milczenie grobowe. W tyle za stołem, pod obrazami pięcio-letnia dziewczynka je chleb. Matka czasami jej pogrozi. W sieni zaś chodzą, rozmawiają, stukają; bratowa chorego kapustę sieka.

— Aksynia, odezwał się wreszcie chory.

— Co chcesz?

— Daj kwasu.

Aksynia podała mu kwasu. I znów milczenie.

Obecni pytają po cichu: a komunikował? Komunikował odpowiedziano. „No to wszystko w porządku, czeka tylko śmierci.” Nie mogłem wytrzymać, wyszedłem....

Pewnego razu pamiętam, zabłąkałem się do szpitala we wsi Krasnogorze, gdzie był felczerem mój znajomy Kapiton, namiętny myśliwy.

Szpital ów, był pomieszczony w dawnej oficynie dworskiej; założyła go sama dziedziczka, t. j. kazała przybić nadebrziami niebiesko pomalowaną deskę z napisem białymi literami: „Krasnogorski szpital,” i sama wręczyła Kapitonowi czerwone album dla zapisywania imion chorych osób. Na pierwszej karcie tego albumu jeden z lizusów dobroczynnej dziedziczki, napisał następujące wierszyki:

„Dans ces beaux lieux ou regne l'allegresse,  
Ce temple fut ouvert par la Beauté,  
De vos seigneurs admirer la tendresse,  
Bons habitants de Krasnogori!”

A inny jakiś jegomość na dole dopisał:

„Et moi aussi j'aime la nature!”

„Jean Kobylatnikoff.”

Felczer za własne pieniądze kupił sześć łózek, i zaczął z pomocą bożą leczyć biedny lud. Oprócz niego służbę szpitala spełniał warjat, rzeźbiarz Paweł, i suchoreka Meliki trisa, sprawująca obowiązki kucharki. Przyrządzali oni lekarstwa, suszyli i naparzali ziółka, pilnowali cierpiących gorączki. Warjat rzeźbiarz, wyglądał na pozór ponuro i był małomówny; po całych nocach śpiewał piosnkę o pięknej „Wenerze,” i każdego podróżnego prosił o pozwolenie żenienia się z jakąś dziewczicą Melanią, oddawna już zmarłą. Suchoreka baba, biła go i kazała pilnować indyków. Pewnego razu, gdy siedziałem u Kapitona, rozmawiając właśnie o ostatnim polowaniu, na podwórzu wjechał wóz zaprzężony w siwe tłuste konie, jakie zwykle mają młynarze. Na wozie siedział otyły chłop w nowym armiaku, z czerwoną brodą.

— A, Wasili Dymitrycz, zawołał Kapiton; prosiemy, prosiemy.... Młynarz z Lubowszyna, szepnął mi na ucho.

Chłop sapiąc, wygramolił się z wozu, wszedł do stacji felczera, poszukał wzrokiem obrazu i przeżegnał się.

— No Wasili Dymitrowicz, cóż nowego słychać?... Jakoś na chorego wyglądasz.

— Tak, tak, Kapitonie Tymofiejewiczu, niedomagam jakoś.

— Cóż wam jest?

— Kupiłem oto niedawno w mieście żarna, a przywiozłszy je do domu, gdy zacząłem zdejmować z wozu, zdźwigałem się, czy coś, bo coś mi w brzuchu trzasło, tak jakby się oberwało,.... i



W-go Naczelnika powiatu i policji miast, aby przynoszących do miasta kuropatwy strzelane, lub łowiących pokątnie na sidła, a sprzedających w mieście do surowej odpowiedzialności pociągningli—o czym zawiadomienie nastąpi. Sądję, że projekt mój trafi do przekonania osobom dbającym o dobrobyt okolicy, i w tym celu pisany, do wykonania Wam szanowni moi współmieszkańcy podaje.

J. Czarłkowski.

## Korespondencja Kaliszanina.

Z Warty dnia 14 sierpnia 1872 r.

Szanowny Redaktorze! Widząc w szpaltach waszego pisma korespondencje z różnych okolic nie tylko naszej gubernji, ośmielałem się zakomunikować, Sz. Czytelnikom coś o mem rodzinnem mieście, które jakkolwiek nie jest zbyt od nich oddległe, sądję, iż nie jest im dostatecznie znane wewnętrznie tak jak mnie, który tu się wychowałem i wzrosłem.

Co do powierzchowności nie wiele powiem o Warcie. Ot—jest to sobie miścina, która jak mówi Jasiński, „tam się kończy, gdzie zaczyna,” mająca półtrzecia sta domów drewnianych między którymi i dumnie wznosi się 13 kamienic, i, jak na Wartę, piękny ratusz wśród kwadratowego brukowego rynku. Jednak pomiędzy dziełami budownictwa kościoły tutejsze najpierwsze zajmują miejsce. 1) Parafjalny pod wezwaniem Ś-go Mikołaja z czasów Kazimierza Sprawiedliwego; ma piękny obraz Wniebowzięcia N. M. Panny w wielkim ołtarzu. Zresztą ta starożytna świątynia po różnych przejściach, w skutek których wiele straciła ze swego starożytnego charakteru, dziś jest bardzo biedną pod względem wewnętrznych ozdób, i odznacza się nadzwyczajną prostotą. 2) Klasztor OO. Bernardynów pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. Panny sięgający XV-go wieku, mieści w sobie relikwie bł. Rafała z Proszowic, braciszka tutejszego zakonu zmarłego w Warcie (1534 r.). Jest to piękna obszerna świątynia, z dwoma wieżami na przodzie, z których na jednej umieszczony jest zegar, dziś dla braku reparacji nie pełniący obowiązku. 3) Kościół Panien Bernardynek, których staraniem w wielkim porządku i świeżości jest utrzymywany. 4) Drewniany kościół Ś-go Jana, na cmentarzu grzebalnym, chylił się ku upadkowi i jest doskonałym obrazem oziębłości mieszkań-

ców, gdzie idzie o chwałę boską. Przed czterema laty odprawiało się w nim jeszcze nabożeństwo z procesją w dzień Ś. Jana i Dzień Zaduszny, dziś nikt nie może tam wejść bojąc się, by waląc się wieża na dachu kościółka, nie zatrzymała go na wieki pomiędzy grobami które strzeże.

Ludność Warty wynosząca przeszło 4000 której żydzi około 2/3 stanowią, trudni się rolnictwem, powiększej części w połączeniu z rzemiosłami, z wyjątkiem (ma się rozumieć) potomków Jakóbów, oddanych różnym gałęziom spekulacji. Oni tu dzierżą w swych rękach monopol wszelkiego handlu, a jeśli i nasz kraj można nazwać drugą ziemią obiecaną, to Wartę trzeba by nazwać miastem wybranem, żydów, którzy nad rz. Wartą swobodnie może niż nad Jordanem zachowują przepisy Talmudu. Trzeba im jednak oddać sprawiedliwość, że oni jedynie podtrzymują jaki taki ruch handlowy w naszym mieście, które nie mając ani jednej szosy łączącej je z sąsiednimi miastami, lecz drogi piaszczyste, nie wiedzieli by zupełnie co się na świecie dzieje. Rzeka Warta już od Sieradza jest spławna; lecz my tylko przypatrujemy się przepływającym pod miastem tratwom drzewa spuszczonego około Sieradza, przy czym daje się często słyszeć „jak też tam gdzieś muszą drogo za to drzewo płać,” lub do jakiej to ceny dojdzie to drzewo z czasem, kiedy je dziś już jak cynamon kupujemy! Główny przedmiot tutejszego handlu stanowi zboże skupywane od mieszkańców Warty i okolicznych wiosek, które speculanci wywożą do Kalisza. Nie można się dziwić takiemu monopolowi żydów gdyż oni sami są tu kapitalistami; chrześcijanie zaś albo są niezamożni, albo też czują się niezdolnymi do tego, co wymaga więcej sprytu i zabiegliwości, aniżeli pług lub rzemiosło. Jedyny rodzaj chrześcijańskiego handlu jest tak zwane u nas „kupiectwo” czyli handel wieprzami.

Uprzejmnień nie mamy tu prawie żadnych: zamiast waszych teatrów, koncertów, magicznych sztuk, cyrków i t. d. mamy za to aż 30 szynków prawie wyłącznie żydowskich, z których w niedzielę i święta rozlegają się odgłosy katarynki lub innego krzykliwego instrumentu. W ogóle tutejsza okolica zbytnią wstrzeźmiwością nie grzeszy, a gdy przed kilku laty ówczesny zastępca proboszcza ks. Stamierowski zaprowadził Bractwo wstrzeźmiwości, znalazło się w pierwszym roku aż 3 osoby, które się wyrzekły gorzałki! Lecz kąpiel mogłaby nam pozazdrościć i Kalisz, a to dla tego iż u nas idąc (lub jadąc) do kąpeli używa-

się przyjemnego spaceru przez łąki; kąpiel zaś na swobodzie, w rzece która swą czystą wodą, i równem dnem, w miejscu osłoniętym krzakami tak zwanem „Kępy” niemoże iść w porównanie z pływaniem się w łożnicy, co bardzo przypomina kąpiel w wannie.

Ruch umysłowy w naszym mieście jest tak mały, iż nie prenumerujemy nad 10 pism perjodycznych, między którymi, zdaje się, ani jednego Kaliszanina, a dobre dzieło w jakimkolwiek języku trudniej byś znalazł, czytelniku, niż wodę w Sa-charze. Dla tego też tutaj zbyt mało daje się czuć postęp XIX-go wieku: wszystko dobre co stare; nie spotkasz się z ulepszeniem w rolnictwie lub rzemiosle, wszystko tak jak było przed półwiekiem! Zakładów naukowych mamy aż jeden, tj. szkołę elementarną, która jak zimą dosyć jest uczęszczaną, liczba jednak obojczy płci uczących się dzieci dochodzi stu, na wiosnę zaś szkoła o połowę się zmniejsza, kiedy zaś uczeń cokolwiek podrośnie i nauczy się czytać (drukowane lub napisane abecadło, natenczas jest obrócony do rzemiosła ojcowskiego. Takim sposobem, jeśli ojciec był rzeźnikiem to topór nie przestaje być symbolem tego domu dopóki żyje jakiś potomek męzki. Dla tego też tu o dobrego rzemieślnika jest bardzo trudno, a wykształcenie umysłowe w tej klasie stoi na stopniu niżej zera. Bardzo by tu porządana rzecz była jaka prywatna pensyjka, gdzieby się dzieci mogły do szkół gimnazjalnych przygotowywać... A są tu tacy rodzice co uszczuplając sobie koniecznych wydatków łożą na wykształcenie swych synów w publicznych szkołach, pomimo szyderstw swych sąsiadów-kapociarzy. Błogosław im, Boże! — Wytykając błędy moich współmieszkańców miałem głównie na celu klasę rolniczo-przemysłową, gdyż klasa która się ma za wyższą, pod tym względem czyni niektóre wyjątki, a nawet są tu i zdolni ludzie, lecz to wszystko pogrążone w jakimś letargu, materyalizmie... Rzadko się tu zdarzy jakieś zebranie towarzyskie, a i wtenczas bawi się na szkodę sławy bliźniego.

Lecz wyliczając złe, wypada i dobrego nie zapominać; jako oznaka postępu, w zeszłym roku została otworzona budka z sodową wodą, lecz przeczorni mieszkańcy wolą sobie nabierać ze studni gasić pragnienie, utrzymując, iż takie same sprawa skutki, i zdaje się, iż ta „fabryka gazów” nie długo się tu utrzyma.

Na tem kończę dzisiejszą korespondencję, i jeśli znajdzie gościnne przyjęcie w waszem piśmie, może się jeszcze kiedy coś skleci.

J. Praca.

od tego czasu cherlam i cherlam, a dziś mi jakoś nawet gorzej.

— Hm, rzekł Kapiton zażywając tabaki, widocznie przepuklina się zrobiła. A dawno to wam się przytrafiło?

— Dziesiąty dzień idzie.

— Dziesiąty, rzekł dmuchając i kiwając głową. Pozwól niechże cię zrewiduję. No, Wasilu Dymitryczu, dodał po jakimś namyśle, żal mi was serdecznie, a to istotnie z tobą źle; tyś chory nie na żarty; zostań się tu u mnie; ja z swej strony całego starania przyłożę, a z resztą za nic nie ręczę.

— Czyż to tak ze mną źle?, wybełkotał zdumiony młynarz.

— Tak Wasilu Dymitryczu, źle; gdybyście byli do mnie przyszli dwa dni wprzód, — nie byłoby nic, jakby ręką odjął; teraz zaś wdało się zapalenie, i tylko patrzeć jak się wda gangrena

— To być nie może Kapitonie Tymofiejewiczu.

— Już ja wam mówię.

— I ja mam umierać z takiego głupstwa?

— Tego nie mówię, a tylko zostańcie się tutaj.

Chłop pomyślał, pomyślał, popatrzył w podłogę, potem na nas, podrapał się w głowę i za czapkę.

— Gdzież to Wasilu?

— Gdzie? a gdzieżby? do domu kiedy tak źle; trzeba się urządzić na wszelki wypadek.

— Biedy sobie Wasilu narobicie, zlitujcie się; ja i tak się dziwię jakżeście tu dojechali; zostańcie.

— Nie bracie, kiedy już umierać, to w domu, a po cóż ja tutaj będę umierał — tam u mnie w domu Bóg wie co się porobi.

— Jeszcze nie wiadomo Wasilu co się stanie... Rzeczywiście niebezpieczni jesteście, kwestji nie ulega... dla tego też powinniście się zostać.

— Nie, odpowiedział trzęsąc głową, nie zostanę się..., a lekarstwo zapiszcie.

— Samo lekarstwo nie pomoże.

— Mówię, że nie zostanę.

— No, jak sobie chcecie..., potem i djabeł nie pomoże!

Felczer wydarł kartkę z albumu i zapisawszy receptę, poradził co jeszcze przy tem robić. Chłop wziął kartkę, dał Kapitonowi pół rubla, wyszedł z izby i wsiadł na wóz.

— No, bądźcie zdrowi Kapitonie Tymofiejewiczu, nie pamiętajcie złego, o sierotach pamiętajcie na wszelki wypadek.

— Ej, zostańcie się Wasilu.

Chłop tylko głową trząsnął, szarpnął lejcami i wyjechał z podwórza. Wyszedłem na ulicę i popatrzyłem za nim. Droga była błotnista i pełna wyboi; młynarz jechał z wolna, z ręcznym kierowałem koniem i witał przechodniów... Na czwarty tydzień umarł.

W ogóle w zadziwiający sposób umierają Rosjanie. Dużo nieboszczyków przychodzi mi teraz na myśl. Przypominam sobie o dobrym przyjacielu, nieskończonym studentie, Awenirze Sorokoumowie, piękny, szlachetny młodzieniec! Widzę jak dziś twą suchotniczą, zielonkową twarz, twoje rzadkie blond włosy, twój miły uśmiech, twoje melancholijne spojrzenie, twe długie członki, słyszę twój słaby łagodny głos; przebywałeś u wielkorozyjskiego szlachcica, Gura Krupiennikowa, uczyłeś jego dzieci Fincia i Cesia ruskiego języka, geografji i historii; cierpliwie znosiłeś grubiańskie żarty samego Gura, tłuste dowcipy marszałka, szaloną swywołę złośliwych chłopców; z gorzkim uśmiechem ale bez szemrania spełniałeś dziwaczne żądania znudzonej pani, za to wieczorem jakiz to dla ciebie był przyjemny spoczynek, gdy pozbywszy się wszystkich zajęć i obowiązków, siadłeś przed oknem i zamyślony nakładałeś fajkę, albo chciwie przerzucałeś wyszarżany numer jakiego czasopisma, który ci przyniósł z miasta jeometra, takiz sam biedak jak i ty! Jak ci się wtedy podobały wszystkie powieści, jakże ci za lada okazją zachodziły oczy łzami, jakież serdecznie się śmiałeś, jakiz miłością dla ludzi, jak szla-

chetnym uczuciem ku wszystkiemu co wzniosłe i piękne pałała twa młodzieńcza, niepokalana dusza! Prawda, że nie odznaczałeś się wielkim dowcipem; przyroda nie obdarzyła cię ani pamięcią, ani wytrwałością; w uniwersytecie byłeś uważany za jednego z najnieudolniejszych studentów, na prelekcjach zasypiałeś, na egzaminach — zachowywałeś uroczyste milczenie, lecz w cichych oczach malowała się radość, kto się najwięcej cieszył z powodzenia kolei. Oto Awenir... Kto ślepo wierzył w wysokie postannictwo swych towarzyszy, kto szczycił się niemi, kto ich bronił za wszelką cenę? Kto nie znał zawzięci, ani interesu własnego, kto się poświęcał dla dobra innych, kto chętnie ulegał ludziom niewartym aby ci czyścili buty?... Oto ty pocziwy Awenirze! ze zranionem sercem pomnę, żegnąłeś się z towarzyszami, jadąc do obowiązków; złe przecucia cię opanowały. Nie omyliły cię one: na wsi nie było ze czcią kogo słuchać, podziwiać, kochać... Tak stepowcy jak i ukształceni obywatele, obchodzili się z tobą jak z nauczycielem — jedni po grubiańsku, — inni lekceważąco. Przytem nawet miną nie nadrabiałaś, byłeś lękliwy, rumieniłeś się, pocieś i jakaś... Nawet zdrowia twego nie poprawiło wielkie powietrze: zgąsteś biedny jak pochodnia! Prawda, pokiok twój wychodził na ogród, czere-mchy, jabłonie i lipy wyspały ci na stół, katar-marz i książki swój puszysty kwiat, na ścianie wisiła jedwabna niebieska poduszeczka do zegarka, którą ci darowała w chwili pożegnania pocziwami niemiecka, guwernantka z jasno-blond kędziarami i niebieskimi oczyma; czasami przyjeżdżał do ciebie przyjaciel z Moskwy i wprawiał cię w zachwycenie swymi, albo cudzymi wierszami, ale odosobnienie od towarzyszy, ale nieznośna niewola nauczycielskiego stanu, niemożność wyswobodzenia się z niej, ależ nudne jesienie i zimy, a z niemi nieodstępna choroba... Biedny, biedny Awenirze.

(Dalszy ciąg nastąpi).



## Różne wiadomości.

— Dnia 20 z. m., przyjechał do Szczawnicy sędziwy poeta Seweryn Goszczyński. Wracając nazajutrz z górnego zakładu, okolony został wieniem przez dwoje dziewczątek, chcących uczcić zasługi wieszczki, a każda z pań wręczyła mu bukiet kwiatów. Wzruszony poeta taką niespodzianką, podziękował w skromnych kilku słowach. Wieczorem o godz. 7 zebrano się na wspólną ucztę.

— Czytamy w Kurjerze Lubelskim Nr. 67, co następuje: „Tutejszy kantor pocztowy wymaga, ażeby wszelkie korespondencje były adresowane jedynie po rusku, bez dopisywania nazwisk i miejsc gdzie dochodzić mają, po polsku. Czy to wymaganie szczególnej co do korespondencji w granicach Królestwa Polskiego, jest oparte na wyższym rozporządzeniu? nie wiadomo nam. Przekonani tylko jesteśmy, że z innych gubernji tutejszego kraju przychodzą korespondencje adresowane po polsku.”

— W dniu 19 z. m., umarł w Krakowie Stefan Natęcz Tański, b. oficer b. wojsk polskich, właściciel dóbr w Przemyślskim, niegdyś zamieszkały w Olszanie pod Krakowem. Zmarły liczył lat 62.

— W całej Francji pod surową odpowiedzialnością zabroniono strzelać do jaskółek, uznanych za wielce pożyteczne ptaki, wytępiające mnóstwo szkodliwych owadów.

— Peru. — Jedno z najwspanialszych dzieł ludzkiej siły, nad którym obecnie pracują, jest przełamanie (przekopanie) Andów dla kolei żelaznej Lima-Oroya. Na wysokości 15,000 stóp ma być wykopany tunel 3000 stóp długi. Do robót używani są tylko Indianie (Cholos), gdyż inni ludzie dłużej na takiej wysokości nie mogliby wytrzymać, z powodu zbyt rozrzedzonego powietrza.

## NASI NIEPRZYJACIELE

W POWIETRZU.

(Ciąg piąty).

Drugie praktyczne zastosowanie wskazanej zasady dokonał Tyndall dla zabezpieczenia straży ogniowej od dymu niemniej niebezpiecznego dla niej, jak ogień. W dobrze urządzonej komendach ogniowych zachodniej Europy, używali do tego czasu, dla ochrony od dymu tak nazwanego *appareil Paulin*, albo *Smoke-jacket*, z miękkiej skóry, z rękawami, kapturem, otworami dla oczu, zabezpieczonymi grubymi szklami. Przyrząd ten bywa przymocowanym sprzączkami i rzemieniami do stanu i do ręki przy dłoni, przeciągnięty zaś pomiędzy nogami rzemień nie pozwala mu podnosić się w górę. Z lewej strony przyrządu wszrubowany jest rękaw, połączony z pompą za pomocą której pompują w niego powietrze, które mieszcza się w przedział istniejący pomiędzy ciałem strażaka i przyrządem, z czego ostatni trochę nabrzmiewa, — zbytek zaś powietrza uchodzi szparami u ręki i stanu. Tym sposobem zabezpieczony strażak, ma możność dostawiania się w miejscach, przepełnionych dymem, gdzie bez tego przyrządu nie mógłby nawet chwili pozostawać, bez niebezpieczeństwa zaduszenia. Do zalet przyrządu należy odnieść: prostotę, możność łatwego przenoszenia i dogodność wdziewania, lecz wszystkie te przymioty nie równoważą głównej jego dogodności, zależności od pompy powietrznej i mnóstwa pomocników dla jednego strażaka. Okoliczność ta skłoniła Tyndalla do szukania więcej jeszcze praktycznych środków. Wnosząc ze spostrzeżeń, że bawełna zatrzymuje wszystkie obce przymieszki powietrza, sądził on, że będzie ona miała wpływ i na dym, ale dokonane przez niego doświadczenia nie były uwieńczone pomyślnym skutkiem, ponieważ ochrona przez nią oddechowych organów, była niedługotrwałą i prawie nie- możebną w dymie najgęstszym ze wszystkich znanych, powstającym z palenia się smoły.

Rozważając przyczyny, które przy tem mogą działać tak drażniaco na nasze oddechowe organy, Tyndall zastanowił się na węglowodorach, tworzących się przy niezupełnem zgorzeniu, i wychodząc z tego przypuszczenia, próbował je usunąć, ponieważ poprzednie doświadczenia wskazywały mu, że tutaj wrogami dla człowieka okazują się nie mechaniczne przymieszki, powstrzymywane przez sieć włókien bawełny, ale chemiczne.

Każdy, choć cokolwiek obznajmiony z fizycznymi i chemicznymi prawami, wie, że pewne ciała mają osobliwą własność z gęszczenia na powierzchni swojej par i gazów, szczególnie gdy powierzchnia ta jest bardzo dziurkowata albo gdy składa się z bardzo miękich cząsteczek. Należy tylko przypomnieć sobie gąbkę platynową, z której wyrabiali, do czasu wprowadzenia w użycie teraźniejszych zapatek, aparaty w celu otrzymywania ognia, zasadzające się na zastosowaniu wskazanaj własności. W tych aparatach tlen powietrza i wodoród, rozwijający się w aparacie, spotkawszy się na pulchnej powierzchni platyny, spowodowały wybuch przy towarzyszeniu gorzenia.

Podobną własnością, chociaż nie w tak wysokim stopniu odznacza się w skutek porowatości i węgiel drzewny. Zbierając, wewnątrz swoich por gazów i tlen powietrza w wysokim stopniu, węgiel wspomnianych własnością dopomaga połączeniu i utlenianiu pierwszych ostatnimi. Takim spalaniem, w chemicznym znaczeniu słowa, objaśnia się niszczenie za pomocą węgla, szkodliwych gazów. Na tych zasadach urządzeniem jest respirator doktora Stinguza, w którym węgiel drzewny odgrywa główną rolę. Tem samem prawem objaśniają się i codzienne spostrzeżenia, że organiczne ciała, które podległy gniciu, gdy są posypane warstwą tłuczonego węgla, nie wydają z siebie już żadnej woni, która wprzód wzbudzała ku niemu pewien wstręt.

(Dokończenie nastąpi).

## Przegląd polityczny.

Dziennik rządowy badeński „Karslsruhe Ztg.” wylicza monarchów niemieckich, którzy należeć mają do orszaku cesarza Wilhelma podczas uroczystości wrześniowych w Berlinie. Z wykazu tego się pokazuje, że ostatecznie, z wyjątkiem wielkiego księcia badeńskiego, żaden z monarchów południowo-niemieckich u tym zjeździe nie będzie. Wiaty następcy tronu niemieckiego na cześć króla Ludwika bawarskiego podczas przeglądów wojsk bawarskich, wizyty cesarzowej Augusty na dworach w Stutgardzie i w Darnshtadzie nic nie pomogły: wielki książę heski, król wirttemberski i król bawarski nie będą w Berlinie. Nadto potwierdza się zdaje, że współcześnie ze zjazdem cesarzów w stolicy niemieckiej, będzie zjazd monarchów południowo-niemieckich w stolicy królestwa wirttemberskiego. Ta demonstracja stwierdzająca nieprzyjaźne dla Prus usposobienie trzech monarchów Niemiec południowych, sprawia bardzo przykre wrażenie w Berlinie, i dzienniki reprezentujące politykę prusko-niemiecką, z tego powodu nie szczędzą monarchom południowym przestróg, obietnic w razie dla uległości Prus, a pogroźek w razie przeciwnym. Jeden z takich dzienników, wychodzący w Wiedniu „Morgen post” tak pisze:

„Dziś już wątpliwości nie ulega, że ani król bawarski Ludwik II, ani król wirttemberski Karol I, nie udają się do Berlina. Zamiast brać udział w spotkaniu trzech monarchów w Berlinie, król bawarski woli udać się do Sztutgardu i złożyć wizytę swojemu najjaśniejszemu sąsiadowi szwabskiemu. Demonstracja taka będzie tem bardziej znacząca, że przypadnie właśnie w chwili zjazdu trzech cesarzów w Berlinie. Potwierdza to krążącą od kilku miesięcy pogłoskę, o zwrocie w usposobieniach młodego króla bawarskiego względem niemieckiego cesarstwa.”

Rozeszła się też pogłoska, że wielki książę heski sprzykrzywszy sobie ciągłe wtrącania się Prus do jego rządu, postanowił abdykować, i przenieść się na stałe mieszkanie do Petersburga.

Organ dworu berlińskiego „Spener Ztg.” podaje treść ciekawego listu hrabiego Chambord, który to list napisany z okoliczności zjazdu trzech cesarzów, ma obecnie krążyć w Paryżu. Pretendent czyni w nim bardzo melancholiczne uwagi o zmianach, jakie od pół wieku zaszły w wyobrażeniach i usposobieniach wielkich dworów europejskich, i wcale nie tai że nic się po nich nie spodziewa dla swoich pretensji do francuskiego tronu. Minęły czasy gdy Rossja, Prusy i Austria, stawiały zasadę legitymizacji wyżej na wszelką inną; wprawdzie to lub owo mocarstwo ma jeszcze sympatje dla prawa Burbonów, ale daremnieby u nich szukać uczucia solidarności z tym prawem; u jednych, jak Prusy, interesa są wręcz przeciwne restauracji Burbonów, a u drugich, jak Austrii, także się nie zgadzają z przywróceniem burbońskiego tronu we

Francji. Już od dawna, pisze pretendent, z żalem widzę, że na dworze wiedeńskim spotykałem tylko zimną grzeczność, chociaż tylu węzłami pokrewieństwa jestem z nim złączony; Prusy są w otwartej walce z głową katolickiego kościoła, a nawet Rossja jest dziś chłodniejszą, niż dawniej względem zasady legitymizmu.” Książę więc, podobnie jak Pius IX, całą swoją nadzieję pokłada tylko w niebie, a nie już nie oczekuje od ludzi; nie, zarówno od swych „prawowitych poddanych” jak i od mocarzów tego świata.

(G. P.)

## Ogłoszenia.

### Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Nr. 5,237. Podaje do publicznej wiadomości, że dnia 12 (24) września r. b. o godzinie 11 z rana w biurze tegoż magistratu odbędą się głośne licytacje, w drugim terminie:

a) Na wydzierżawienie chlebowych jatek od summy rs. 560 in plus rocznie;

b) Na wydzierżawienie lokalu w domu strażowym przy rogatce warszawskiej, od summy rs. 75 rocznie (in plus);

c) Na dostawę 75 sążni drzewa z lasów miejskich od summy rs. 2 kop. 38 1/2 za sążeń (in minus);

d) Na wydzierżawienie mieszkania w domu Szwajcarskim od summy rs. 45 rocznie (in plus) na czas od 1 stycznia 1873 r. do dnia tegoż 1876 r.

Przystępujący do licytacji obowiązani złożyć vadia ad a 56 r., ad b rs. 7 k. 50, ad c rs. 17 k. 89 1/2, ad d rs. 4 k. 50. Warunki licytacyjne mogą być przeglądane codziennie w biurze Magistratu.

(377—3-3)

Prezydent, Przedpelski. — Radny, Tański.

### Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

№ 5515. Podaje do publicznej wiadomości, że dnia 18 (30) września r. b. o godzinie 11 z rana, w tutejszym Magistracie odbędzie się głośna (in plus) licytacja, na wydzierżawienie dochodu propinacyjnego we wsi Tyniec, na czas od 1 stycznia 1872 roku, do tegoż dnia 1876 r. od summy rocznej rs. 874.

Przystępujący do licytacji obowiązani złożyć vadium w ilości rs. 78 kop. 40.

Warunki licytacyjne mogą być przeglądane codziennie w biurze Magistratu.

Kalisz dnia 19 (31) Sierpnia 1872 roku.

Prezydent, Przedpelski. — Radny, Tański.

## Doktor Poznański,

zamieszkał w m. Kaliszu przy ulicy Wrocławskiej w domu p. Karola Marschel pod № 184.

(391-3-1)

## Szymon Rodzyn,

doktor prawa, dotychczas patron przy Trybunale cywilnym w Warszawie, mianowany został **adwokatem** przy Sądzie apelacyjnym Królestwa. Mieszka przy ulicy Nalewki № 17 nowy, w Warszawie.

(387-3-2)

Wykwalifikowana przez Władzę Naukową

## NAUCZCIELKA WYŻSZA

## Helena Dąbrowska

dawniej Nowolecka,

w Warszawie Krakowskie-Przedmieście № 38 wprost

Placu Saskiego,

umieszcza **guwernantki, guwernerów i bony** różnej narodowości i z rozmaitym stopniem ukształcenia.



# Tygodnik Rolniczy

pismo poświęcone wszystkim gałęziom rolnictwa, wychodzi w Warszawie od 1 stycznia r. b.  
Pismo to zjednało sobie powszechne uznanie i zgromadziło współpracowników zajmujących najpierwsze miejsca w literaturze rolniczej, a mianowicie: S. Zdzitowieckiego, D-ra Tadeusza Kowalskiego, Kazimierza Langie, Stanisława Rewieńskiego, K. Preciszewskiego, Wojciecha Jastrzębowski, M. Laurysiewicza i wielu innych.

## Cena wraz z przesyłką:

Rocznie . . . rs. 6.  
Półrocznie . . . „ 3.  
Kwartalnie . . . „ 1 kop. 50.


Prenumerować można w biurze Redakcji, Alea Jerozolimska № 34, oraz we wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych w Warszawie i na prowincji.

## Książki Szkolne

bruljony, kajeta i inne utensylja

**sprzedaje najtaniej!**

Księgarnia J. MITTWOCH w Kaliszu.  
(370-4-4)

 Nauczyciel żonaty tutejszego gimnazjum może przyjąć kilku uczniów którzyby mieli stół, mieszkanie, troskliwą opiekę, przestrzeganie moralności i postępu w naukach; oprócz języka ruskiego, konwersacja w domu jest w językach niemieckim i francuskim, za wynagrodzeniem rocznie rs. 300, chcący pobierać lekcje muzyki (na fortepianie) rocznie rs. 400. Bliższe wiadomości w kancelarii gimnazjum. (380-3-3)

## KSIAŻKI SZKÓLNE do nabycia

**W  
KSIĘGARNI  
H. Hurtig.** (365 6-5)

## Po rs. 5 miesięcznie!

Nabyć można premjowe pożyczki tak pierwszej jak i drugiej emissji, podług kursu dziennego, z policzeniem 5% od niewniesionej summy. — Z wniesieniem 1-ej raty wygrane należą do nabywcy. Zapisy na takowe, oraz ubezpieczenie od amortyzacji po kop. 30 skutecznie

## Kantor Loterji

Juljusza Mittwoch w Kaliszu.  
(388-2-2)

Zawiadamiam niniejszem WW. panów miasta Kalisza i okolicy, iż otworzyłem pracownię

# UBIORÓW MĘZKICH

i dzieciennych,

przy ulicy Przechodniej i Warszawskiej Nr. 46 w Kaliszu.

Przyjmuję wszelkie obstalunki tak z własnych materiałów, jak i dostarczanych, które wykończam podług najnowszych żurnali i wszelkich wymagań, z poleceniem na czas oznaczony, i po cenach jak najumiarkowańszych.

**Jan Alwinger.**



Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że z dniem 1 września r. b., rozpoczynam 1 kurs **lekcji tańców salo-** nowych. Osoby z prowincji wyuczam w dwudziestu kilku lekcjach; przez ten czas stół i mieszkanie mogą mieć u mnie. O bliższych szczegółach dowiedzieć się można w moim mieszkaniu przy ulicy Sukienniczej w domu p. Drejer w oficynie. (385-3-2) **Bron. Szczepankiewicz.**

Zawiadamiam Szan. Publiczność, że

## lekcje gimnastyki

rozpoczną się w moim zakładzie przy ulicy Sukienniczej w domu p. Drejer, od d. 1 września. Dopóki pogoda służyć będzie, lekcje się będą odbywały w ogrodzie, a później w sali. Dla dzieci nie uczących się jeszcze od lat 4 do 8, a mających czas dzienny korzystnie przepędzić, urządzam lekcje w rodzaju zabaw, które zimową porą 3 letnią 4 godziny dziennie trwać będą.

(386-3-2) **Bron. Szczepankiewicz.**



## W Dobrach Tubądzin

7 wiorst od m. Błaszek a 6 od Warty są do nabycia **szczepcy cytrynowe** w najlepszym gatunku za umiarkowaną cenę u dziedzica tychże dóbr, wiadomość na miejscu. **X.**  
(381-3-3)



Mam zaszczyt donieść szanownej publiczności, że przed niedawnym czasem nabywszy

## ZAKŁAD

## ZEGARMISTRZOWSKI

przy ulicy Warszawskiej pod № 52 w Kaliszu,

od p. S. Neugebauer, zaopatrzyłem takowy w wybór **zegarków kieszonkowych** damskich i męskich; **regulatory** tygodniowe: bijące i nie bijące z najlepszej fabryki Beckera w Freiburgu, również i inne zegary ścienne, jakoteż dobór **łańcuszków, kluczyków i bryloków**, które po cenach umiarkowanych z poleceniem za dobroć, sprzedaje. Przyjmuję wszelkie **reparacje**, które z największą akuracją po cenach przystępnych uskuteczni.

**Teodor Biberstein.**

Tamże **dwa** używane złote **repetiery** cylindrowe, w zupełnie dobrym stanie, są do nabycia. (306-6-5)



W domu p. Szliwe, na przeciwko kosszar na 2 piętrze, jest do sprzedania pa-lisandrowy **fortepjan** o 7 oktavach z metalową deką, z fabryki wiedeńskiej Tomaszek. Cena stała rs. 350. (393-3-1)



## Za rs. 4,800

można kupić na Tyńcu pod Kaliszem **dwa domy** z wszelkimi przynależnościami, oraz 4 morgi gruntu i morgę łąki, dochód przynosi rs. 450. O bliższych warunkach można się dowiedzieć na miejscu u właściciela Klemensa Smętek. (389-2-1)



## W dziesięciu lekcjach!



Podpisany obowiązuję się z całą dokładnością wyuczyć wszelkiego rodzaju **kroju** sukien damskich za opłatą od osoby: za udzielanie lekcji w domu rs. 12, zaś za udzielanie u siebie rs. 8.

**D. M. Poznański.**

Róg Rynku i ulicy Wrocławskiej w domu P. Eiselin № 29, na 1 piętrze. (379-10-3)

## J. R. Richter,

w Kaliszu w rynku pod Nr. 35.



Poleca wyroby druciane różnych tkanin, — cylindry, arty młyniki, sita, przetaki druciane, klosze, koszyki, gazy, przedstawki do okien z drutu i wszelkie wyroby, w zakres ten wchodzące, wykonywa i sprzedaje po cenach przystępnych. (356-4-4)



## W dominium Kamień

jest do sprzedania

## pięć koni,

miejscowego zarodu i chowu. Z tych 2 klacze siwo szpakowate; pokrywane w maju; 1 klacz gniada także pokrywana w maju, rasy Perskiej, jeźdźca wierzchem, nawet pod damą; 1 wałach gniady rosły; 1 wałach kary; młode, za przystępną cenę. Wiadomość u właściciela. (375-3-3)

## Kurs Giełdy Warszawskiej.

Dnia 31 sierpnia 1872 r.

Monety i papiery.	żądano i płacono	
	Ruble	i kopiejki
Pół-Imperjały rossyjskie . . . . .	—	—
Oblig. skarbowe . . . . .	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	95	65 95 35
„ „ „ serji II. „ 100	94	65 94 35
„ „ „ nowe 5% z r. 1869. . . . .	94	65 94 35
Oblig. Towarzystwa Kred. Ziemsk. . . . .	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . . . . .	80	5 79 75
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—
1866	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiej . . . . .	—	—
„ Główn. Tow. Ros. Dróg Żelaz. . . . .	—	140
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol. . . . .	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiej . . . . .	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łódzkiej . . . . .	—	107 50
5% Listy Zastawne Rossyjskie . . . . .	—	—
Wartość kup. od L. Z. starych k. . . . .	75	3
„ „ „ nowych „ . . . . .	94	3
„ „ „ Likwidac. „ . . . . .	98	3

## W e k s l e .

Berlin: Wexel 100 talarowy 2 m. . . . .	110	62	110	40
Londyn: 1 funt szterling 3 m. . . . .	7	43	—	—
Paryż: 300 franków 10 dn. . . . .	87	45	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . . . .	100	50	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m. . . . .	—	—	99	90
Petersburg: 100 rsr. krótki. . . . .	100	10	—	—
„ „ „ 3 m. . . . .	—	—	—	—

Dnia 2-go i 3-go września.

Termometr:		Ciepła z rana	Ciepła w połud.
Wczoraj. . . . .	10	18	
Dziś . . . . .	10	17	
<b>Barometr</b>			
Wczoraj: } stała pogoda.			
Dziś: }			